

ROZMOWA Z JERZYM MISIEJUKIEM

Katarzyna Jagodzińska (0:02 - 0:04)

Bardzo proszę się przedstawić.

Jerzy Misiejuk (0:05 - 0:06)

Jerzy Misiejuk.

Katarzyna Jagodzińska (0:06 - 0:07)

Czym się pan zajmuje?

Jerzy Misiejuk (0:09 - 0:21)

Jestem producentem programów telewizyjnych. Już chyba z trzydzieści lat pracuję jako dziennikarz, wydawca, operator, montażysta, wszystko w jednym.

Katarzyna Jagodzińska (0:23 - 0:25)

I wie pan również jak się robi skansen.

Jerzy Misiejuk (0:26 - 14:15)

No tak, tak. To jest jakby takie moje z jednej strony hobby. Akurat ten... skansen to może tak troszeczkę na wyrost jest powiedziane, bo to jest tutaj akurat zaledwie jedno takie w miarę odtworzone gospodarstwo. Ale ja pierwsze swoje doświadczenia jakby z tym związane zdobywałem w Białowieży. Tam jestem współwłaścicielem jeszcze takiego drugiego jeszcze skansenu, gdzie jest więcej obiektów. Dwa wiatraki, trzy czy cztery chaty tam na pięciu hektarach na obrzeżu Parku Narodowego, Puszczy Białowiejskiej. I jakby w oparciu o doświadczenia stamtąd rozpoczęliśmy też budowanie tego drugiego ośrodka tutaj w Koźlikach nad Narwią. Chociaż to właściwie to jest na gruntach wsi Stupniki, ale jak zaczynaliśmy to nie wiedzieliśmy, że to są Stupniki, tylko myśleliśmy, że to jest wieś Koźliki, ponieważ tutaj trzysta metrów stąd mniej więcej jest taka cerkiewka z XVIII wieku św. Mikołaja. Zresztą później już organizowaliśmy coroczne święto na świętego Mikołaja między innymi. A ta umiejętność, no jakby z czym to jest związane?

Otóż, pod koniec lat siedemdziesiątych, na początku 1980 właściwie to już był taki moment, kiedy nasza wieś tutaj na Podlasiu ulegała całkowitemu wyludnieniu, no urbanizacja tak, przenoszenie się młodzieży ze wsi do miasta. Praktycznie cała młodzież już wyjechała do miasta, w tym też między innymi moi rodzice, moi rodzice jeszcze w latach pięćdziesiątych, sześćdziesiątych przenieśli się do Białegostoku. Także ja już się wychowywałem w ogóle w Białymstoku i wieś znałem tylko z wakacji, jak jeździłem do dziadków na wieś. Rodzice mnie wyrzucali tam na całe lato i siedziałem, i dzięki temu może polubiłem no tą kulturę tradycyjną, języka się nauczyłem, bo miasto było polskojęzyczne. A tutaj wieś rozmawiała wtedy jeszcze wyłącznie gwarą ukraińską. Tutaj po prostu nikt po polsku nie rozmawiał jeszcze w tamtych czasach. Dopiero te właśnie lata osiemdziesiąte, kiedy już rzeczywiście tych dzieci z miasta zaczynało przyjeżdżać coraz więcej na wieś, to wieś się zrobiła polskojęzyczna. Ale ta gwara jeszcze po dzisiejszy dzień, w moim pokoleniu to jest oczywiste, że ona funkcjonuje. U dzieci już rzadko, ale są też jeszcze dzieci, które posługują się tutejszą naszą gwarą ukraińską.

No i urbanizacja wiązała się też z pozostawianiem gospodarstw rodziców. Jeszcze pod koniec lat siedemdziesiątych, w epoce Gierka, jakby to tradycyjne gospodarstwo dobiło reformę, która polegała na tym, że w zamian za przekazanie ziemi i gospodarstwa na skarb państwa, no starsi już rolnicy otrzymywali emeryturę. W związku z tym, jak to było przekazane na skarb państwa, to przecież nikt już w to nie inwestował, tak? Budynki popadały w ruinę i przepadały. Różne budynki, no najczęściej to domy, stodoły, chlewy jakieś, spichlerze, no ale też takie dużo rzadsze i cenniejsze, jak na przykład wiatraki, młyny wodne, kuźnie, te związane z rzemiosłem wiejskim.

No i pod koniec tych lat siedemdziesiątych, na początku osiemdziesiątych, moi starsi koledzy, którzy już odbudowali wiatrak, przenieśli i odbudowali wiatrak do Białowieży, ze wsi Kotły, jakoś po prostu spodobało mi się to, ale to był tylko wiatrak i tam było takie schronisko. Po prostu spotykaliśmy się, śpiewaliśmy piosenki, młodzi ludzie. Ja wtedy byłem na studiach, na pierwszym roku bodajże, czy coś takiego. Studiowałem w Warszawie. No i zaczęliśmy przyjeżdżać i organizować pierwsze, nazwijmy to takie krajoznawcze spotkania. Mieliśmy kolegów, czy właściwie jednego kolegę, Gienka Ryżyka, który miał doświadczenie już w turystyce, bo on tam wyjeżdżał, na Spitsbergenie był, już takim był podróżnikiem wśród nas. I on zaczął nam organizować takie, no współ z innymi, między innymi ze mną, rajdy. Najpierw tutaj, po Podlasiu, później gdzieś tam jeździliśmy w Beskidy, jeszcze na Łemkowszczyznę. I ta historia, właśnie połączenie turystyki i tego zainteresowania, kiedy chodziliśmy po wioskach i widzieliśmy tę tradycyjną architekturę, ono zaczęło rozwijać też nasze zainteresowanie. Zaczęliśmy się bardziej nią interesować. Gdzie są jakieś obiekty? I między innymi jest taka fotografia z 1986 roku, kiedy jesteśmy z rajdem w Trześciance, szliśmy nad Narwią i zrobiliśmy sobie zdjęcie no z tym wiatrakiem, który tutaj za nami stoi. I wtedy zrodziła się idea taka, żeby ten wiatrak z Trześcianki przenieść tutaj, ale tutaj to myśmy jeszcze nie wiedzieli, że to będzie tutaj, bo tę ziemię najpierw trzeba było kupić, a żeby ją kupić to trzeba było mieć pieniądze. A to były takie czasy jeszcze podobnie jak teraz, że po prostu byle kto nie może kupić ziemi, tylko trzeba na rolnika, więc na ojca jednego z naszych kolegów była zorganizowana tam zabawa, taka noworoczna *Małanka*, pierwsze tam w ogóle tutaj na Podlasiu *Małanki* ukraińskie. I za te zarobione pieniądze był kupiony ten teren. To chyba półtora hektara tutaj jest. To wiatry w okiennice stukają. I w 1987 roku, w ciągu chyba dwóch czy trzech dni, tam rozebraliśmy wiatrak w Trześciance i przywieźliśmy go tutaj, i właściwie do września, września, październik, do jesieni postawiliśmy tę bryłę, ale to jeszcze było bez dachu tam. Później to przez jakieś lata trwała ta cała historia odbudowywania, ale tylko kilka lat, bo właściwie w 1988 roku ta aktywność zapoczątkowana powiedzmy w 1987 kończy się. Tak, to taki płomień tylko jakby rozbłysnął i zaraz zgasł. Zakończyło się to w 1988 roku na takiej symbolicznej, pierwszym symbolicznym obiekcie pod cerkiewką właśnie w tych Koźlikach był ustawiony krzyż na tysiąclecie chrztu Rusi od ukraińskiej młodzieży Podlasie, tak to się nazywało. Ten krzyż leży tutaj u nas pod dachem, bo później on już przegnił, upadł. Mieszkańcy z Koźlik po prostu rzucili go pod płót, a ja później jechałem jakoś samochodem z przyczepką i myślałem, kurcze tak to on to zgnije do całej reszty, i po prostu wrzuciłem go na przyczepkę. Wcześniej rozmawiałem tutaj z takim Tomkiem, on jest *maciuszką* tutaj, był w Klejnikach, teraz jest w Narewce. Czy mogę go zar... tak, z powodzeniem możesz zabrać, to tam nikomu nie przeszkadza. Także on tutaj jest, będziemy go odbudowywać i tutaj jest taka kapliczka słupowa św. Włodzimierza i koło niej, mam nadzieję, że ten krzyż odbudujemy.

No i ta historia, właściwie w tej chwili mamy do czynienia już chyba z trzecim czy którymś pokoleniem ludzi, którzy organizują tutaj życie i realizują te obiekty, i na początku lat dziewięćdziesiątych, bo to było bodajże 1992 rok, jakby to wszystko zaczyna odżywać. Tu zaczynają się organizować różnego rodzaju spotkania, warsztaty, no najczęściej śpiewów i zaczyna się zapraszać, ci organizatorzy zaczynają zapraszać lokalnie takich wykonawców ludowych, zespoły, solistów, żeby prowadzili takie warsztaty. I to właściwie jest po dzisiejszy dzień, te warsztaty się odbywają. Ale wtedy gdzieś w jakimś, pamiętam, wojskowym namiocie coś takiego było, bo tutaj był tylko wiatrak. W wiatraku było urządzone schronisko z czasem, tam można było przenocować, ale tylko latem. No i ci właśnie ludzie, którzy organizowali na początku te warsztaty, cały czas marzyli o tym, żeby postawić taką chałupę, żeby można było tu cały rok przyjeżdżać i imprezować, i tam śpiewać itd. No i pojawiła się taka okazja, bo na kolonii, tutaj wsi Kożyno, zresztą też ta chałupa to jest jednego z naszych członków, takiego Bogdana Karczewskiego, to jest chałupa, w której urodziła się jego mama jeszcze. I oni żyli na kolonii, ta kolonia już była opuszczona i ta chałupa marniała, ona właściwie już była zniszczona i była po prostu rozebrana, może spalona w piecu, i na tym się to wszystko skończyło. Ale myśmy ją odkupili za osiemset złotych, to też za pieniądze zarobione z kolei już na *Małankach* w Białymstoku, bo tam wtedy powstała taka organizacja Związek Ukraińskiej Młodzieży Niezależnej, oddział w Białymstoku i oni organizowali to życie całe. Zarobili pieniądze, kupiliśmy tę chatę, przywieźliśmy ją tutaj, ale rozebrać i przewieźć to jest jedno, a odbudować to jest zupełnie inna historia i już nie było pieniędzy. No i to się ciągnęło, wiadomo, studia się skończyły, te drugie pokolenie, ludzie pozakładali rodziny, dzieci małe i tak dalej, no następny etap jakby zamknięty.

Ale później się okazało w 2006 roku, że ci, którzy w 1986 roku przewozili ten wiatrak, to już właściwie odchowali dzieci, mają pieniądze, bo pozakładali firmy i tak dalej. Na początku lat dwutysięcznych weszło jeszcze coś takiego, że można było od podatku odpisywać na organizację pożytku publicznego tam jeden procent, no i powstała taka idea, ok, no to zrobmy takie partnerstwo publiczno-prywatne, że to stowarzyszenie, które założyliśmy w 1997 roku, włoży taki jakby, da pierwszy wkład w tą chałupę i poszukamy tych, którzy zechcą się do tego dołączyć. No i takich osób było jeszcze dwadzieścia pięć, w końcu tam dwadzieścia sześć udziałów powstało, zebraliśmy chyba z sześćdziesiąt tysięcy złotych, bo to udział był po dwa tysiące złotych mniej więcej, plus ten udział tego stowarzyszenia i raz, dwa w bodajże 2006 roku między październikiem i grudniem odbudowaliśmy tę chatę.

Chatę stawiał taki u nas bardzo dobry majster, Sergiusz Niczyporóg, świetny cieśla. I on to raz, dwa, też taka moja historia, bo ja go znałem. Któregoś razu rozmawiamy. Mówię, czy on nie zna kogoś, kto by tam mógł postawić chatę? No co za chatę – pyta. No i tak. A to dobrze się składa, mówi, bo akurat mam wolne. Raz, dwa przyjechał z brygadą i zbudował ten dom. Kilka takich ciekawych rozwiązań, o których można tutaj opowiadać, zastosował też, bo tu na górze jest schronisko zrobione. I ono jest, chatka jest maleńka, ale schronisko jest całkiem obszerne. To jest to ciekawe rozwiązanie właśnie.

No i w jesieni 2006 roku spotkaliśmy się tutaj przy ognisku. To zresztą najstarsze miejsce. To znaczy jak pierwsze ognisko zostało zapalone tutaj w tym 1987 czy 1986 roku to od tego czasu w tym samym miejscu to ognisko jest. Tak jak ono teraz jest. Otoczenie zupełnie się zmieniło. Mamy na Facebooku, na naszej stronie, takie zdjęcia właśnie z tamtych lat, też publikowane z lat osiemdziesiątych, gdzie tutaj w ogóle jeszcze żadnego lasu nie ma. W tej

chwili tu przecież rosną trzydziesto, czterdziestoletnie drzewa, tak? Czyli jest prawdziwy las już. A wtedy nie, wtedy tu nie było żadnego lasu. Tu były pola. Pola i łąki. Pasło się całe mnóstwo bydła, tam owiec, koni, krów. No to tego było mnóstwo. Gęsi. Czego chcesz. Teraz już tego nie ma. To wszystko jest zarośnięte albo trawą, albo lasem.

Katarzyna Jagodzińska (14:15 - 14:17)

Skąd się ten las tutaj wziął?

Jerzy Misiejuk (14:17 - 19:11)

Wyrósł. Sam się zasiał. Las rośnie w taki sposób tutaj, że najpierw pojawia się jałowiec, na nowinach takich, tak? A przestali orać, zaczynają wyrastać jałowce. Później zaczyna się wysiewać sosna. A teraz o już te sosny są stare, duże, tak? Teraz zaczynają się w podroście już pojawiać liściaste drzewa. Najczęściej osika. Tu bardzo duże osiki się sieje. No i od kilku lat mamy taki chwast trochę, to jest czeremcha kanadyjska, bo to jest gatunek inwazyjny. On nie jest typowy dla nas, ale on z kolei wszystko wyplenia to, co jest nasze. Bo ona ma trujące liście, tak? I one wszystko, tak jak powiedzmy orzech włoski, pod orzechem włoskim też nic nie wyrośnie, a podobnie pod czeremchą tą kanadyjską.

No i wtedy spotkaliśmy się tutaj. Ok, no to postawiliśmy chałupę, mamy wiatrak. No to jak mamy chałupę, to chodźcie może postawimy banie, czyli łaźnię, czyli saunę. Bo to o każdej porze roku można przyjechać, nawet jak jest zimno, to tam napalić, nagrzać się, tu jest rzeka przecież. I w 2007 roku postawiliśmy tą banie całą. Później tam się przejdziemy, ja pokażę.

No ale jak już to było, powstał pomysł tego, no to ok, no to zrobmy zaraz, no to może odbudujemy w ogóle całe takie gospodarstwo typu kolonijnego, ponieważ ta chata jest z kolonii wsi Koźyno. Te kolonie, generalnie u nas od XVI wieku wsie są ulicówki. Ale już pod koniec XIX wieku, a szczególnie w okresie międzywojennym, tyle ludzi było na wioskach, że oni się po prostu nie mieścili. A w Polsce przedwojennej przemysł się nie rozwijał. No nie było możliwości, żeby wyjechać do miasta, bo tam przecież nie można się było utrzymać, nie było pracy, tam może osiemdziesiąt, dziewięćdziesiąt procent ludzi żyło na wsi i mogło tylko tam zdobywać jakieś środki do życia. No pozostała jeszcze emigracja gdzieś za granicę, do Ameryki, czy od nas tutaj dużo też do Argentyny wyjeżdżało w okresie międzywojennym. No ale, dobra, nie ma miejsca, no to przeprowadzono tak zwaną komasację i ona się odbyła w 1937 roku, to była taka reforma, która zrobiła nowy podział gruntów, bo od tego XVI wieku, jak ludzie dostawali włóki, to te włóki przez pokolenia zostały podzielone na wąskie paski gruntu, no takie półtora, dwa metry i dwa kilometry długie. Czyli tam właściwie może jedna trzecia to same miedze były, bo między tymi poletkami to przecież zawsze musiała być jakaś miedza. Przeprowadzono tą całą reformę i wtedy pozwolono budować też gospodarstwo jakby w rogach, daleko gdzieś od wsi, no bo wiadomo, transport to był jaki, no konny tylko, do każdego pola trzeba było dojść. To czasami było tak, że pół dnia trzeba było iść tam i pół dnia wracać. Więc pozwolono ludziom budować gospodarstwa gdzieś tam daleko od wsi i to między innymi jedno z takich gospodarstw, to jest właśnie ta chałupa. Ponieważ tutaj jesteśmy daleko od każdej wioseczki, Stupniki, Koźliki czy Kaniuki tutaj po drugiej stronie rzeki, powstała idea, żeby odtworzyć takie gospodarstwo typu kolonijnego, czyli takie jak w 1937 roku. Ta chałupa jest z 1937 roku. I tak mniej więcej te wszystkie obiekty nawiązują do tej epoki. Chociaż generalnie wiatrak jest z 1900 roku, tam jest taki spichlerzyk, on jest z lat 1910 mniej więcej, tu jest młyn wodny zaraz z 1908 roku, także one też jeszcze sprzed

pierwszej wojny światowej. Ale odtwarzają tę taką tradycyjną architekturę w formie takiego gospodarstwa kolonijnego, o! Kiedy w Białowieży, to z kolei są domki właściwie z XIX wieku, czyli jakby z tego czasu poprzedniego. Dlatego, że w latach dwudziestych, trzydziestych już budowano zupełnie inne domy. Inny podział wewnętrzny, chociaż nawiązywały jeszcze do tradycji, ale okna już były większe, trójdzielne, a tam jeszcze były w takie szachownice na sześć szybek. No, dach tutaj jest szczytowy, a tam jeszcze z półszczytkami. Także to takie tam historie. To tak mniej więcej w skrócie, jak to się organizowało.

Katarzyna Jagodzińska (19:14 - 19:29)

Jak wybiera pan, czy jak może bardziej obiekty wybierają pana, by trafić tutaj do skansenu? Opowiedział pan o pierwszym wiatraku, o chałupie, w której tutaj siedzimy. Ale cały czas też skansen się rozrasta, prawda?

Jerzy Misiejuk (19:29 - 23:57)

No tak, tak. Oczywiście ostatecznie zrządza przypadek, bo ostatecznie jest ogólny zamysł, ale nie nastawiamy się na konkretny obiekt, tak? Tylko, że na zasadzie, że dobrze by było, żeby było. I jak już zbudowaliśmy tę zagrodę, czyli to była chałupa, chlew, stodoła, spichlerz, to wtedy pomyśleliśmy sobie, ok, mamy jeden obiekt takiego rzemiosła wiejskiego, młynarstwa, wiatrak, już mamy od samego początku. Ale mówię słyszałem, że nasi koledzy tam kupili kiedyś młyn, ale nie odbudowali go, to ja się pointeresuję i zobaczę, czy to jest w ogóle realne, żeby tym młynem się zająć. I okazało się, że tak, bo zapytałem właśnie Gienka Ryżyka, co z tym młynem, co on kiedyś go kupił, a on mówił, że go sprzedał dla Mirka Stepaniuka. Pojechałem do Mirka Stepaniuka, Mirek może być go sprzedał, to my go odbudujemy. Nie, on sam odbuduje, nie ma mowy. Ok, no dobra, a może jednak? No i tak chyba z dwa lata rozmawialiśmy. No może i tak, może bym sprzedał go wam. A ja mu później zaproponowałem oczywiście członkostwo w stowarzyszeniu, tutaj on jest naszym członkiem teraz. I konserwatora zabytków zapytałem tylko, czy jest gdzieś, czy tam figuruje, w jakichś rejestrach, okazało się, że nie, ani tam w jednym wykazie, ani w drugim. No ok, to będziemy go odbudowywać, tylko za co? Bo to już jest obudowa młyna, to nie jest tam sześćdziesiąt tysięcy złotych, tylko dwieście. I akurat u nas jest taka Lokalna Grupa Działania „Puszcza Białowieska”, i oni organizowali nabór wniosków na odbudowę obiektów wpisanych do gminnej ewidencji bądź do rejestru zabytków. A ten młyn był wpisany do gminnej ewidencji zabytków. No i myśmy napisali projekt, przeszliśmy tę całą weryfikację, tylko projekty napisaliśmy na odbudowę urządzeń służących do przemiału zboża, czyli remont jakby odbudowy urządzeń w wiatraku i odbudowę młyna wodnego. No i to właśnie w ubiegłym roku zakończyliśmy jakby te wszystkie odbudowy. No i w ten sposób powstały dwa obiekty jeszcze związane z rzemiosłem wiejskim.

No ale w międzyczasie kolega kupił działkę tutaj nieopodal wiosce w Hukowiczach, no i mówi, że tam ty, słuchaj, tam koło mojej działki koleś ma kuźnię. No to mówię, no to gadaj z nim. Po co mu ta kuźnia? Dzisiaj nikt nie kuje, do niczego, kuźnia nikomu nie potrzebna. I on tam jakoś się umówił z tym właścicielem, przysłał mi filmiki tam, okazuje się, że kuźnia ma całe wyposażenie, wszystkie narzędzia, miech skórzanym, kowadło, horn, czyli to tak jak się tam paliło ten ogień, tak? No i my tę kuźnię kupiliśmy i przewieźliśmy ją tutaj z takim zamiarem odbudowy. Ale mówię tak, skończymy już to wszystko z tymi młynami, weźmiemy się za odbudowę tej kuźni. No ale w międzyczasie zgłasza się do nas tutaj taka galeria sztuki współczesnej Arsenał, że oni szukają jakiegoś takiego obiektu na zrąb, bo oni robią taką

ekspozycję jakiejś sztuki nowoczesnej i oni między innymi odtwarzają jakieś takie te stare rzeczy. No i ta kuźnia już teraz pojedzie na tą całą wystawę w listopadzie, tam gdzieś będzie ekspozycja, także pewnie nam to wszystko się przełoży gdzieś tam do wiosny i dopiero w przyszłym roku odbudujemy tą całą kuźnię.

Także już będą w sumie takie trzy obiekty związane z dawnym rzemiosłem wiejskim, ważnym, bo w młynie na przykład mamy całe mnóstwo eksponatów, z których można odtworzyć całe ciągi technologiczne na przykład produkcji płótna, materiałów, przędzenia itd. itd., to można odtworzyć. U nas to wszystko barachłem jest rzucone na kupę, ale myślę, że w końcu się znajdzie jakiś pasjonat, który zechce tym się zająć.

Katarzyna Jagodzińska (23:58 - 24:06)

A to ten ciąg technologiczny, o którym pan mówi, czy on jest tutaj specyficzny dla Podlasia, dla tego regionu?

Jerzy Misiejuk (24:07 - 25:46)

Nie sądzę, dlatego że któregoś razu przyjeżdżały takie doktorantki mojej żony z Chin. Chinki. No i ja im pokazuję te całe sprzęty itd. I one mówią, o to tak jak u nas. Także to okazuje się, że taki kołowrotek to nie jest tylko jakby tutaj lokalny, czy nawet europejski, tylko to jest po prostu jakieś rozwiązanie technologiczne, które funkcjonowało w całym tym starym świecie. Ono gdzieś tam ktoś kiedyś wymyślił. Przecież tak, wiatrak był wymyślony w Iranie, młyn wodny w Rzymie, ale przecież wiatraki, młyny wodne są no na całym świecie. Także ta technologia jakoś tam przechodziła. I podobnie, oczywiście jakby materiał, nad którym pracowano, on mógł być różny, tak? Bo u nas to był len przede wszystkim. Tutaj mamy to mogę pokazać, w kącie leżą takie tkaniny na przykład na worki. One były tkane na tych takich warsztatach ręcznych. No to były też takie rzemiosła, które w ogóle wymagały niewiele narzędzi. Na przykład kuśnierstwo związane z obróbką skóry. Czy, jak tu u nas dubienie nazywało się. Nawet są nazwy wsi Dubiażyn, Dubno. To nie od dębu, to od czynności, czyli wyrabiania skór owczych na kozuchy na przykład.

Katarzyna Jagodzińska (25:48 - 25:59)

A jeśli chodzi o takie elementy, które są właściwe dla lokalnego dziedzictwa, zdobienia może, może sposób w jaki deski są układane?

Jerzy Misiejuk (26:01 - 33:08)

Po części tak, tylko że u nas ten domek, w którym my teraz siedzimy, on ma te okna trójdzielne, takie zdobione węgły. To się w czasie zmieniało. My mamy tutaj taki, tam jest taki spichlerzyk i on ma też obite rogi. Widać to stąd, prawda? O! I te zdobienia są sprzed pierwszej wojny światowej, a więc wtedy zdobiono jakby w takie elementy geometryczne. Widać rąby, najczęściej to są rąby jakieś. Natomiast tutaj na tym domu, jak wyjdziemy i popatrzymy, to są motywy roślinne, czyli takie już fantasmagorie powycinane. Natomiast to zdobienie było. I ja wiem, że teraz te podlaskie domki, te wszystkie zdobienia takie itd., te zdobienia właściwie po drugiej wojnie światowej się pojawiają. I tutaj właśnie ten rzeźbiarz, który nam zrobił ten krzyż, który postawiliśmy na tysiąclecie chrztu Rusi, czy kapliczkę słupową, która tutaj przy bramie stoi, którą robiliśmy na tysiąclecie śmierci Włodzimierza Wielkiego, chrzciciela Rusi, to te obiekty zrobił nam taki Włodzimierz Naumiuk. On mieszka tutaj w wiosce po drugiej stronie rzeki. Ale on, jak był młodym człowiekiem, to był cieślą. I

on te wszystkie domy budował. Budował, zdobił je. Zdobienie takiego domu kosztowało mniej więcej tyle, co sam dom, bo to wtedy była po prostu praca ręczna. To dzisiaj mamy maszyny. A kiedyś to wszystko trzeba było piłą, włosówką powycinać. Całą zimę pomachać tam tą piłą taką, ramówką.

U nas jest taki człowiek, był swego czasu dyrektorem Muzeum Wsi tutaj pod Białymstokiem, i on napisał książkę o tych naszych zdobieniach. I ja po częściej mogę się zgodzić z jego jakby konkluzjami, że ta idea, tej takiej snycerki, to ona pochodzi ze Szwajcarii, z drugiej połowy XIX wieku. Kiedy szlachta, no rosyjska w owym czasie, chyba tak by należało powiedzieć, jeździ na, do wód, czy tam na wypoczynki do Szwajcarii. I oni oglądają tam tę architekturę szwajcarską, czy bawarską i zaczynają te pomysły przywozić do siebie. Tego przykładem jest na przykład taki młyn w skansenie, tutaj nieopodal w Ciechanowcu. On jest z jakiegoś właśnie takiego majątku ten młyn jest. To tak jak żywcem przeniesiony gdzieś tam, jak ja na przykład byłem w Szwajcarii, czy w Bawarii, to taka właśnie architektura. Później te takie zdobienia zaczyna się stosować do budynków, w budynkach rządowych. No na przykład budynki rządowe, carskie w Białowieży. Tam był swego czasu zbudowany pałac myśliwski, carski, a koszary, tam ta cała obsługa, ona żyła już w takich jakby domkach i one były ozdobione tą taką właśnie snycerką. No i siłą rzeczy majstrowie, najczęściej, a kto u nas majstrowie, cieśle tutaj byli na naszym terenie? No u nas przeważnie to byli Żydzi, bo oni nie mogli uprawiać ziemi, musieli szukać jakiegoś innego źródła dochodu. No to budowali domy ludziom. No i ludziom zaczęło się podobać, i oni też chcieli zdobić domy, bo wcześniej domy te nasze były, w jaki sposób wyglądały? One były bielone, ściany były obmazywane gliną z mielnika, zresztą, bo tam jest kopalnia kredy nad Bugiem, obmazywane gliną, okna były z kolei, jak tutaj nazywano, albo *sinkoju*, albo *zylunkoju*, czyli to jest ta glina z barwnikiem, czyli do *zylunka* to indygo się dodawało, a do tej *sinki* to z kolei jakiś tam inny barwnik, i się obmazywało tylko tą gliną okna. Czasami przy piecu jakiś, czasami przy drzwiach, tak jak my tutaj farbą już mamy porobione. Ale właśnie jeszcze przed pierwszą wojną światową pojawiają się te takie zdobienia, tak jak pokazuję na tym spichlerzyku. Ten spichlerzyk nie był zdobiony. One pochodzą, te zdobienia, z takiej chałupy z końca XIX wieku, ze wsi, którą u nas nazywają *More*, morze po polsku, gdzie morze na Podlasiu, no ale jest taka wioska, tak się nazywa. I węgły tej chaty były zdobione właśnie o tymi zdobieniami.

Taki nasz kolega, on po drugiej stronie rzeki zbudował taki ośrodek, ma dużą firmę i tam, jakby taki pracowniczy, niepracowniczy, tam na jakiejś balangi. W każdym razie on przeniósł dwie chałupy, jedną z tego Morza z XIX wieku, i z lat trzydziestych, XX wieku, podobną do tej chałupy. I z tej z lat trzydziestych to są te zdobienia, które są u nas na chacie, a te z tej chałupy z Morza są na spichlerzyku. Historia jest taka, że ja jego po prostu zapytałem, a co ty zrobiłeś z tymi zdobieniami, bo on się to chwalił, że on kupił tą chałupę i tamtą, przeniósł. A ja znam, widziałem, to fajne chaty. A co ty zrobiłeś z tymi zdobieniami? A ja ten, wziąłem na wzór i zrobiłem nowe. A stare? A tam *liżat*. No to wiesz, no to dawaj pracowników tego, niech przywiozą mówię, to my jakieś lapidarium zrobimy, coś tam pokażemy jak to. Bo jedna rzecz, to jak coś jest oryginalne, a zupełnie druga rzecz, jak ty coś tam odtworzyłeś, twoja sprawa, człowieku, dawaj mi tutaj te, oryginały. No i to przywiózł. No i gdzie my to zrobimy? Dobra, bijemy tutaj na rogi, na chatę, a tam na ten spichlerzyk. Żeby było widać, żeby to był dowód namacalny, że tak to wyglądało, żeby ktoś nam później nie wymawiał, że to było takie, czy siakie, czy owakie. Nie, my mamy artefakty. I to właśnie było tak. Dzisiaj to się przyjmuje, że te takie zdobienia, to są tradycyjne dla Podlasia. Nie, ja jeszcze w swojej

wiosce, ponieważ urodziłem się w sześćdziesiątym pierwszym roku, to to jeszcze do lat siedemdziesiątych to to w ogóle wioska była. Przecież jeszcze żadnych tu dróg bitych nawet nie było. Było może kilka bruków, z Bielska do Hajnówki był bruk i z Bielska do Narwi był bruk. A tak to wszystko gruntowe drogi tutaj. Nie dojechać, nie przejść.

Katarzyna Jagodzińska (33:10 - 33:22)

Proszę powiedzieć, jakie znaczenie dla społeczności ma fakt, że te oryginalne drewniane budynki zostały zachowane w postaci skansenu, takiej muzealnej?

Jerzy Misiejuk (33:23 - 35:05)

N ja myślę, że to niewielkie ma dla nich znaczenie, bo to jednak nasi ludzie to nie są w tej chwili, bo to jest właśnie takie bardzo trudne. Bo jak to ktoś mi kiedyś powiedział, że, no dobra, wy tutaj to zrobiliście, tam ubicacja jest. Mówi, co to dla mnie za atrakcja chodzić do ubicacji? Ja całe swoje dzieciństwo do matury chodziłam, latałam do ubicacji, czy zimą, czy jesień. To dla mnie tam nic atrakcyjnego nie ma. I ci ludzie, którzy mają takie doświadczenia jakby osobiste, trudów życia w takiej chałupce, to oni oczywiście nie mają do tego żadnych sentymentów. Ale to jest przecież nieadresowane do nich, tak? To jest adresowane raczej do pokolenia ich dzieci, wnuków. O, tutaj przyjeżdżała na przykład swego czasu taka śliczna dziewczyna, blondyneczka z chłopcem, takim dryblasem wielkim. Okazuje się, że oni są ze Szwecji. Ok. Ja mówię, no dobra, ale jak wyście tutaj trafili? A mówi, a to jest dom mojej babci. Bo się okazało, że moja koleżanka, czyli jej mama, lat temu trzydzieści czy ile już więcej, po prostu wyjechała do Szwecji. Wyszła tam za męża, ona już tam się urodziła. Już tam się wyjechała, już przyjechała z mężem jakimś Szwedem swoim. I mówi, to jest... I to dla niej coś znaczy. Natomiast dla tych ludzi, którzy może jakby to znają z własnego doświadczenia, no to co? To oni za krótki dystans jeszcze. Także myślę, że to jest tak.

Katarzyna Jagodzińska (35:06 - 35:08)

A kto przyjeżdża do skansenu?

Jerzy Misiejuk (35:09 - 38:08)

No tutaj... Ja myślę, że... znaczy tak, my mamy jakby cztery tu takie imprezy otwarte w roku, na które zapraszamy no wszystkich, chętnych, rzecz jasna. No one nie są takie jakieś imprezy bez treści, bo one zawsze mają jakiś tam sens i cel, i jakąś tam prezentację, wykład, występ. Coś tam pokazują tą kulturę tradycyjną czy opowiadają o historii tutaj lokalnej. I trafiają najczęściej znajomi, znajomych, przez znajomych jakoś tam. Także nasz krąg, taki najbardziej powiedzmy najszerzej to istniejemy na Facebooku tą naszą stroną. Od lat kilkunastu tu się rozwija też turystyka. Tu jest kilka szlaków, między innymi szlak wodny Narwią, szlak konny, rowerowy, pieszy. To wszystko przebiega tutaj przez ten obszar, bo to jest natura dwa tysiące też między innymi, i ptasia dyrektywa, i roślinna, co chcesz. To jest obszar chroniony. Także to też dodatkowa jakaś tam atrakcja.

W ten sposób trafiają tutaj ludzie przypadkowi, tak? O, nie wiedzieliśmy, że coś takiego jest. Na Narwi za dużo przystani nie mamy. Mamy przystań na rzece i ludzie często się zatrzymują, i tutaj przychodzą, i później ja się dowiaduję, że oni tutaj byli na przykład na Google Mapsach. Pojawiają się zdjęcia, jakieś tam opisy i takie tam rzeczy. Dlatego, że my tutaj tego obiektu generalnie nie pilnujemy i on jest tak w ciągu tygodnia pusty stoi. Mamy tylko taki system dyżurów weekendowych. No to w sumie to najwięcej ludzi w weekend tu

się pojawia, ale czasami jak spływy kajakowe czy rajdy rowerowe, to one i w ciągu tygodnia mogą się pojawić. Jak czegoś chcą od nas, no to na Facebooku jest na stronie podany telefon do mnie i tam się można umawiać, i najczęściej pytają, czy można wejść. No to oczywiście, że tak, bo przecież tu ani nie pozamykane jest, można wejść i się przejść. I szczerze mówiąc, że jak istniejemy tutaj już rok dwudziesty siódmy nie za górami, tak? Za trzy lata, czyli prawie czterdzieści lat, to tutaj nie było jakichś przykrych zdarzeń. Także to widać po prostu. Nie wiem z jakiego powodu, nikt się nigdy nie włamywał do niczego. No te chłopaki, co kiedyś tam złom, te i tak dalej, to oni już wszyscy to od tego denaturatu powymierali. A takim jakimś tutaj nic ciekawego, żeby coś tu ukraść czy zniszczyć, to po prostu nie ma.

Katarzyna Jagodzińska (38:10 - 38:15)

A czy ze szkołami jakaś współpraca? Mówił pan, że to młode pokolenie jest tutaj w dużej mierze adresatem?

Jerzy Misiejuk (38:16 - 40:32)

Tak, my mamy tutaj kilka punktów nauczania języka ukraińskiego. I to głównie trafia do nas, te dzieci i ta młodzież, która uczy się języka ukraińskiego i dla nich są tutaj organizowane różnego rodzaju przedsięwzięcia. Ot chociażby na przykład wypiekanie takich tradycyjnych bułeczek w tym piecu takim wiejskim. Kiedy dzieci same te ciasto robią, wypiekają i później są całe szczęśliwe, że one pierwszy raz w życiu coś zrobiły. Takiego coś praktycznego. To piękne jest. Różnego rodzaju warsztaty takie artystyczne. O to na przykład pajaków robienia, jakiś wycinanek, pisanek, gwiazdy kolędniczej. No to trafiają dzieci właśnie na to. Oprócz tego przed wakacjami często przyjeżdżają też tutaj na takie pikniki po prostu. A tam jakieś kiełbaski na ognisku. Tu można pójść i jest rzeczka Narew. No Narew to duża rzeka, ale tutaj to ona jest rzeczka. Ona przecież wypływa tutaj ja wiem sześćdziesiąt, siedemdziesiąt kilometrów stąd z bagien Nikor, to już po drugiej stronie granicy, z Białorusi ale przez Puszcę Białowieską tutaj przepływa. Także te dzieci tutaj też przyjeżdżają na takie historie. Młodzież to głównie trafia na te takie warsztaty śpiewacze, taneczne, bo też tańców tradycyjnych uczymy tutaj ukraińskich. Przy czym instruktorzy są albo z Polski, ale też z Ukrainy. To bardzo często do nas z Ukrainy właśnie trafiają. To oni są ogólnie znani w Polsce. Ktoś, kto się interesuje tym, to on ich zna z Warszawy, z Wrocławia. I ludzie przyjeżdżają właśnie też, i z Wrocławia tutaj, i z Gdańska, i z Warszawy właśnie, Lublina gdzieś tam, Krakowa. Cokolwiek. Ale też miejscowi. Bo już taka integracja jest, nazwijmy to ogólna. Atmosfera jest przyjazna. Ludzie są z reguły szczęśliwi i zawsze wracają. Także tak to się odbywa.

Katarzyna Jagodzińska (40:32 - 41:04)

Jeszcze jedno takie pytanie dotyczące warsztatów, o których pan wspominał. I tego, że do śpiewu to przyjeżdżają też z Ukrainy, bo ja staram się dociec, czy dziedzictwo niematerialne tutaj w społeczności ukraińskiej jakoś jest kultywowane, czyli czy to robienie pisanek, czy robienie pajaków, czy pieczenie bułeczek, czy to się odbywa według receptury stąd, czy gdzieś przyjeżdża z Ukrainy na przykład.

Jerzy Misiejuk (41:05 - 44:11)

Jasne. Więc jeżeli chodzi o to takie dziedzictwo, nazwijmy to materialne, czyli te pisanki, tam wycinanki, te takie różne historie, to raczej to wszystko jest lokalne. Tutaj instruktorzy są miejscowi. No kiedyś to byli autentyczni, jeszcze parę lat temu, bo to byli ludzie, którzy już

oni poumierali po prostu. I teraz przyjeżdżają, pokazują ci, którzy od nich się nauczyli. Natomiast jeżeli chodzi o pieśni, to swego czasu, jeszcze w latach dziewięćdziesiątych, tutaj zaczęli do nas przyjeżdżać etnomuzykolodzy z Ukrainy i badać nasz folklor. Badać, opisywać. Taki profesor Maciejewski na przykład, on muzyką instrumentalną się zajmował. On sam z Petersburga, ale to jest Ukrainiec. Pracował w Rosyjskiej Akademii Nauk. A sam pochodził z Ukrainy. I on tu zajmował się muzyką instrumentalną, tutaj u nas, on ją opisał, napisał artykuł do takiej encyklopedii instrumentów świata. Była też wydana taka publikacja we Lwowie „Pieśni Ukraińców Piedlasza”, Pieśni Ukraińców Podlasia. Także to jakby z tej strony. Poza tym są u nas też osoby, już to pokolenie jakby moich dzieci, które organizują warsztaty jeszcze na wsiach, bo jeszcze są autentyczni, nazwijmy to tak, wykonawcy. Gdzieś tam na wsiach. I od nich się uczą, ale już na warsztatach oni prowadzą te warsztaty, chociaż też zapraszają babki. Tutaj niedawno, rok czy dwa lata temu zmarła taka pani Maria z Kożyna, to sąsiednia wieś. Ona miała ogromny repertuar i wiele tych pieśni jakby nauczyła te osoby, przeważnie kobiety, ale też dużo chłopaków jest przy tym. I oni się tego pouczali. Wydali nawet jakąś tam płytkę z tymi pieśniami, no ale wszystko to są już tylko zapisy. I to raczej perspektywy są takie, że to gdzieś tam będzie istniało, ale w formie gdzieś tam na YouTube, może ja wie, jakichś postaci, jakichś tam wydanych kiedyś płytek, ale jasna sprawa, raczej perspektyw tutaj wielkich nie ma. Dlatego, że jak zajeżdżam, jest taka Wiera Niczyporuk, która w Malinnikach mieszka, też ma ogromny repertuar. No jak ja ją pytam, no a ja, co ja zrobię, jak moje dzieci w ogóle się tym nie interesują, ich to nic nie obchodzi. Przyjeżdżają jakieś osoby z zewnątrz tylko, to im jest ciekawe, a naszym dzieciom to w ogóle nic, do niczego...

Katarzyna Jagodzińska (44:13 - 44:16)

Może byśmy kontynuowali podczas spaceru.

Jerzy Misiejuk (44:16 - 44:16)

Bardzo proszę.

Katarzyna Jagodzińska (44:18 - 44:46)

Pan wprowadził nas, siedzimy w tym momencie w jednej chacie. Siedzimy w tym momencie w drewnianej chacie, która była tłem pana wypowiedzi. To może przejdźmy się kawałeczek, zajrzyjmy do jakiegoś zakamarka i zobaczmy, co jeszcze mamy w skansenie.

Jerzy Misiejuk (44:46 - 45:41)

Proszę bardzo. To, kiedyś to pomieszczenie, w którym jesteśmy, nazywało się chata. Czyli to było takie, że tu się głównie spało, czyli to *de facto* sypialnia. Może jak byli jacyś goście, to ustawiało się stół i się gościowało, tak? My, odtwarzając te obiekty, to chcieliśmy mieć takie pomieszczenie, w którym możemy się spotkać zimą. Dlatego tu jest piec, jest duży stół, za którym można było usiąść, nawet imprezę organizować, ale najczęściej tutaj odbywały się właśnie warsztaty. Tutaj sąsiednie pomieszczenie, to jest kuchnia. Kuchnia z takim tradycyjnym piecem i ona w dalszym ciągu jest użytkowana. Tutaj widać o patelnię, czajniki. To po prostu ludzie, jak tutaj są, to korzystają z tego pieca i z tych czajników, i z tego wszystkiego.

Katarzyna Jagodzińska (45:41 - 45:46)

Czy możemy podnieść jakieś, żeby wywołać dźwięk?

Jerzy Misiejuk

A proszę bardzo.

Katarzyna Jagodzińska

Otwieramy.

Jerzy Misiejuk (45:47 - 48:16)

Tu jest palenisko, o. Tu na fajerkach, rzecz jasna, jest takie miejsce, nie widzę tego drucika, bo to wszystko brudne jest i tu powinien być taka kociuba, to się nazywa, czyli... o! Jest. Tu się ustawia naczynia i już... Naczynia te nie są, nazwijmy to, nowoczesne naczynia. One już nie są dostosowane do takich pieców nawet. To jest piec chlebowy, w którym właśnie się wypieka bułeczki.... tutaj trzeba poprawić tę blachę. W każdym razie to się otwiera i można tę bułeczkę wypiekać. Tu jest jakiś kredensik, stół. Czyli to takie pomieszczenie. Tu są sieni. I jeszcze była kiedyś komora. Czyli tu był jeszcze taki podział, komora, czyli miejsce, w którym tam trzymano zimą kapustę, zapasy żywności, ale też przez lato przechowywano na przykład kozuchy, czyli taką zimową ciepłą odzież. Nam to nie było potrzebne i jak mieliśmy tutaj tylko ten jeden domek, i robiliśmy imprezę na Nowy Rok, Małanku, to potrzebne było pomieszczenie do tańców, tak? Więc tutaj jest jedyne większe trochę pomieszczenie. Teraz tego nie potrzebujemy, bo już mamy inne obiekty i tam są rzeczywiście duże takie powierzchnie, wystarczające, ale wtedy to tak to wyglądało. I to po wiatraku to był nasz jakby drugi obiekt, ale już taki, który pozwalał tutaj na przykład przyjeżdżać też zimą. No, dobudowany był ganeczek, posadzony do tego ogródeczek później się pojawił, bo tego wszystkiego nie było, rzecz jasna, brucek jakiś zrobiony. No, to wszystko nawiązuje do takiej tradycyjnej architektury, tylko to nie jest oryginalne, to jest na wzór. Niektóre rzeczy są oryginalne, poza samym budynkiem, który jest oryginalny, rzecz jasna, są, te zdobienia są oryginalne. To są oryginalne zdobienia z tej chałupy właśnie, z Haciek, o którym mówiłem.

Katarzyna Jagodzińska (48:16 - 48:18)

Czyli z lat trzydziestych...

Jerzy Misiejuk (48:19 - 50:21)

XX wieku, tak. A to jest jeszcze sprzed pierwszej wojny światowej. O, te tutaj przy spichlerzyku. Spichlerzyk jest sprzed pierwszej wojny światowej, ale on, u nas tutaj ludność była ewakuowana w głąb Rosji, tak zwane bieżenstwo. Masowa ewakuacja, właściwie na siłę wywożenie, palenie wsi i tak dalej. I jak ludzie wrócili, w latach, od osiemnastego roku właściwie, gdzieś mniej więcej po dwudziesty drugi wracali, to nie mieli gdzie mieszkać. I ten spichlerzyk, to jest spichlerz moich dziadków, ze wsi Widowo. Oni mieli jakichś swojaków w takiej wsi, takich dziesięć czy piętnaście kilometrów, w Zbuczu i od nich odkupili spichlerzyk, bo jak przyjechali z tego całego bieżenstwa, no to wioska była spalona i nie mieli gdzie mieszkać. I oni jakby ten spichlerzyk jakby najpierw wykorzystywali, później tam odbudowali już tam całe swoje gospodarstwo, ale w czasie drugiej wojny światowej w wiosce przechodził front. Też ciekawe mi ciotka opowiadała, że po stronie niemieckiej walczyli własowcy, a po stronie rosyjskiej, no wiadomo, sowieccy żołnierze i oni między sobą krzyczeli do siebie po rosyjsku, jedni i drudzy. I przez sady jechał czołg, i na podwórku tamtych moich dziadków to był niemiecki czołg, Sowietci go trafili, ale on się nie zapalił, nic tam się nie stało jemu wielkiego, poza tym, że odpadła taka osłona gąsienicy i ona po dzisiejszy dzień stoi oparta o chlew, i od pocisku odłamek wbił się w futrynę.

Katarzyna Jagodzińska (50:23 - 50:24)

To to miejsce.

Jerzy Misiejuk (50:24 - 55:03)

Tak, to jest ten odłamek. Zawsze właśnie to pokazuję, bo to jest jakby świadek tej historii. Mnie zaskoczyła ta informacja o tych walkach własowców, bo wiecie co to za formacja te własowcy? To była duża rosyjska formacja, milionowa armia rosyjska w służbie niemieckiej. I oni między innymi w tym Widowie tam walczyli między sobą, Sowietami z tymi Rosjanami.

To jest ten spichlerzyk, wiatrak, studnia, to jeden z pierwszych obiektów tutaj wykopanych, to jest ten taki domeczek, to jest studnia, tylko ona miała żuraw, ale młodzież tutaj przyjeżdżała i wiecznie tym żurawiem ciągała, i to wiadomo, żuraw to polega na tym, że on jakby jest po to, żeby jak się nabierze wody, żeby można było lekko wyciągnąć, to ma taką przeciwwagę. No oni nie umieli nabrać i w końcu to puszczali ten żuraw i on w końcu się złamał, zwałił i ja już jego nie odbudowywałem, bo myślałem, kurde pozabijają się, w cholere wezmę.

To jest u nas, to jest stodoła, u nas nazywa się *kłunia*. To jest w ogóle litewskie słowo, *kłunia*, od *kluonas*, bo duża część terminologii związanej z gospodarstwem rolnym na naszych terenach weszła właśnie wtedy, kiedy te ziemie należały do Wielkiego Księstwa Litewskiego i organizowała się gospodarka folwarczna. Takie słowa pozostały, na przykład właśnie *kłunia*, *kluonas*, *rieski*, to jest takie *kabłonki* z sznurkami do przenoszenia siana, słomy, *kuńpa* na przykład, czyli taka szynka zasolona i wędzona. No być może jakieś tam jeszcze inne, których tam teraz nie pamiętam. Możemy tam zajrzeć do środka.

Tu mamy jeszcze dwie łódki pychówki. To też jakieś takie zawsze historyjki, jakieś niepoważne, bo ta z góry to jest taka typowa dla Narwi. Ona polega na tym, że zarówno dziób, jak i pawęż są ostre. To jest część dziobowa, tam to jest część rufowa i widać, że ona jest taka zaostrzona. Natomiast ta tutaj ma jakby taką ściętą rufę, i tam ma dziób. To jest łódka typowa dla Buga, ta dla Narwi. Ja je tutaj złożyłem, bo muszę je zreperować, bo tą na przykład o, to widać policja skonfiskowała jakimś kłusownikom, bo myśmę ją kupili na przetargu w policji za sto pięćdziesiąt złotych. I, jak to w policji, po prostu rzucili na ziemię tą łódkę, i ona, dno jej po prostu zgniło, i teraz trzeba to wszystko no poprawić. Szkoda, żeby się zmarnowała, fajna łódka. Ta tutaj to z kolei zrobił ją skutnik właśnie, ale później ją zrobiłem w taki sposób, że dodałem żagiel i pływałem tutaj po tej Narwi, nad którą zaraz trafimy na żaglu. To się nazywa takie ożaglowanie rozprzowe. No, to jest takie, kiedyś to typowe dla dorzecza Wisły było. No, na czym to polegało? Na przykład ładowali barki piaskiem w dół rzeki. Żaden problem. Z prądem się popłynię, ale spróbuj w górę. Czym to pchnąć? Silników nie było. Na wiosłach, no byli jacyś tam, którzy ciągaliby te łódki. Po brzegu szli i ciągnęli łódź. Ale to mnóstwo ludzi, czy tam zwierząt trzeba było zaprząć, żeby taką barkę pociągnąć. To stawiało się żagiel. Właśnie to ożaglowanie rozprzowe. I przy sprzyjającym wietrze absolutnie w górę rzeki nie ma problemu. Ja tutaj tak samo to robiłem, że w dół rzeki spływam sobie na takim wiośle długim, bo tu na Narwi się pływa na takim jednym długim wiośle, taki gondolier. A w górę rzeki już wracam, jak mam sprzyjający wiatr, tak jak dzisiaj na przykład, od takich kierunków zachodnich, bo rzeka tutaj jest mniej więcej wschód-zachód, to w górę rzeki płynę na żaglu a i steruję tym długim wiosłem wtedy.

Katarzyna Jagodzińska (55:04 - 55:10)

A proszę powiedzieć, bo w skansen się rozrasta, jeszcze kuźnia ma dojechać.

Jerzy Misiejuk (55:10 - 55:11)

Tak, ona tam stanie między innymi.

Katarzyna Jagodzińska (55:11 - 55:16)

Właśnie, chciałam spytać o to, w którą stronę, jak tutaj jeszcze można coś dostawiać?

Jerzy Misiejuk (55:17 - 55:41)

To znaczy zaraz się przejdziemy po tym całym terenie, bo tu nie ma mało terenu. Tu jest pięć hektarów. W większości to jest w tej chwili las i łąki. My wykorzystujemy mniej więcej tysiąc metrów kwadratowych, a pięć hektarów to jest pięćdziesiąt tysięcy metrów kwadratowych. Także my niewielką część jakby z tego...

Katarzyna Jagodzińska (55:41 - 55:43)

To może chodźmy zobaczyć kolejny element.

Jerzy Misiejuk (55:43 - 57:25)

Dobrze, proszę bardzo. Ja może pokażę wam tu, gdzie organizujemy te nasze tańce w *kułuni*, bo taką mamy imprezę, czyli tańce w stodole. Między innymi jest taka przechowalnia sprzętu turystycznego, tutaj kajaczki są. Tu z kolei jest naskładane, to jest scena, te palety, którą wystawiamy na zewnątrz, jak coś się robi, taką jakby nazwijmy to zewnętrzną imprezę. A jak nie, no tu stoi kapela, tańcowanie się odbywa tutaj mniej więcej w tej przestrzeni. Prądu tu nie ma, ale na jakieś większe imprezy, tam jest sto, sto pięćdziesiąt osób, to my mamy tutaj oświetlenie i włączamy po prostu agregat. I wtedy doświetlamy to ze względów bezpieczeństwa, żeby tam się ludzie nie poprzewracali, bo wieczorem tu po prostu jest ciemno. I to tak dobrze, i dzięki temu mamy też piękne niebo na przykład.

Katarzyna Jagodzińska (57:27 - 57:28)

Dzisiaj szczególnie piękne.

Jerzy Misiejuk (57:28 - 57:48)

No dzisiaj to jesteśmy w dzień ale ja mówię o tym nocnym niebie, które jest tutaj niesamowicie rozgwieżdżone, bo tu nie ma żadnych świateł, które jakby przestrzeń zaśmiecają tym światłem, tak? Tu za stołami to, nie wiem, koło setki ludzi chyba usiądzie.

Katarzyna Jagodzińska (57:48 - 57:49)

I ognisko.

Jerzy Misiejuk (57:50 - 58:58)

Tak, to jest to miejsce ogniskowe, o którym wspominałem. To jest nasze najstarsze miejsce. Tutaj właśnie się wszystko zaczynało. To jest właśnie ten młyn wodny. On jest z 1908 roku i on pierwotnie był na koło wodne. Ale myśmy tego nie wiedzieli, że on był na koło wodne. To znaczy myśleliśmy, że on był na koło wodne i zrobiliśmy mu koło wodne odbudowując, ale w trakcie odbudowywania okazało się, że on wcale nie był na koło wodne, tylko na turbinę wodną. Bo w latach trzydziestych XX wieku on był przebudowany. W końcu dotarliśmy

nawet do dokumentacji, która pozwolenia jakby na przebudowę tego młyna. No ale jak już zrobiliśmy to koło wodne, to ostatecznie też odtworzyliśmy tą całą turbinę i ona jest tam w środku. No tak mniej więcej wyglądało. Tu jest starorzecze. No to jest starorzecze Narwi. I właściwie można byłoby puścić tędy wodę, tylko trzeba byłoby ją z rzeki przekop zrobić.

Katarzyna Jagodzińska (58:58 - 59:00)

A jaka jest odległość do Narwi stąd?

Jerzy Misiejuk (59:00 - 59:04)

A rzeka o tu jest, tam gdzie taki czerwony daszek widać.

Katarzyna Jagodzińska (59:04 - 59:05)

dwadzieścia metrów, coś takiego?

Jerzy Misiejuk (59:05 - 1:04:18)

Nie, troszkę więcej, tu z pięćdziesiąt będzie. Tylko, że ta rzeka płynie w taki sposób i tam jakby to starorzecze się włącza. No zaraz wejdziemy na pomost, to tam będzie widać, ja wszystko pokażę. Teraz wejdziemy do środka właśnie, do tego młyna... To jest właśnie ten projekt, o którym mówiłem, czyli to podniesienie atrakcyjności turystycznej skansenu w Koźlikach poprzez odbudowę obiektów zabytkowych związanych z przemianą zboża. O, proszę. Młyn składał się z dwóch części, gospodarczej, czyli tu gdzie mielono to zboże na mąkę. Urządzenie jest bardzo proste. To są żarna, a są takie dwa kamienie młyńskie, one się obracają i ocierają o siebie. Zbiornik zasypowy, tuba, taka podstawa, szafa przesiewowa. Tu takie korytko było. Tam przez otwór sypała się mąka na sita, przesiewało się i to wszystko. Tu jest mechanizm napędowy. To jest turbina, tylko ona jest do złożenia. Tam odtwarzamy ją aktualnie, o, można zobaczyć, bo to brakowało nam tej części drewnianej. Tam jeszcze koło takie idzie właśnie. I później koło palczaste, duże, które tam widać, napędza koło palczaste małe, które tutaj trzeba przesypać, czyli przełożyć, bo ono się no rozsypało, wyleżało na ziemi i zbutwiało. Czyli trzeba przełożyć, dorobić jakieś tam nowe elementy. I ciekawa rzecz, że w jakiś sposób woda trafiała na tą turbinę? Teraz jakby w tym momencie nie ma znaczenia, młyn nie musi stać nad wodą w tej chwili. Ważne, żeby było gdzieś blisko źródło wody. Ono jest tutaj niedaleko stąd. Na turbinę woda trafiała takim podziemnym jakby rurociągiem, tylko ten rurociąg tradycyjnie, on był zrobiony z bali dębowych. To było takie korytko zabudowane dookoła z bali dębowych. No, my oczywiście nie będziemy jego odtwarzać z bali dębowych. Właściwie to część to zrobimy z podkładów kolejowych. Ta dębina po prostu jest bardzo droga, a podkłady kolejowe, to one równie dobrze wytrzymują to samo mniej więcej, a jest dużo, że tak powiem, łatwiejsze.

Tu jak pójdziemy na górę, tu mamy złożone mnóstwo eksponatów i te całe cykle technologiczne. Tam jest na przykład, o to widać, tą dużą ramę, widać? To się nazywa *motowiło*. Na niej motano przędzę. Tu jest takie mniejsze *motowiło*. Jedno, drugie. To było na motanie przędzy. Tam widać też kołowrotki. Ostrożnie trzymaj się, bo tam uważaj... Mamy też koło wrotki. Tu warsztaty są złożone. Także można produkcję tkaniny w zupełności odtworzyć. No później było jeszcze jakie rzemiosło? No plecienie koszyków i różnego rodzaju pojemników ze słomy. O tutaj mamy na przykład takie koszyki plecione. Widzisz tam? Te takie ze słomy też, *koropki* to się nazywało. Tu są jeszcze, leżą elementy po przebudowie. W pewnym momencie młynarz przebudował młyn w taki sposób, że

zrezygnował z żaren, bo one tam, jak go pytałem ile w ciągu tam dnia mógł zmielić, pięćset kilo tam. Przełożył na wałki. I to są jakby elementy już do tego drugiego urządzenia. A pytam jego potem jak już później, bo go nagrałem, dziewięćdziesięcioletni dziadek, a on wiesz, no tam wyrzuciłem, już tego nie ma, tam jeden zabrał. Także to niekompletne jest urządzenie, te wałki. No tu były takie różnego rodzaju do przenoszenia napędu, historie. Tu kolejne kółko. Jakoś się przenosiło. Pasy jakieś transmisyjne itd. To wszystko jest do odtworzenia. Dlatego jak mnie pani pytała, a skąd itd., to po prostu no tak to się odbywa. Przecież to nic skomplikowanego. My żyjemy w skomplikowanym świecie. A to jak popatrzysz to wszystko jest bardzo proste.

Katarzyna Jagodzińska (1:04:18 - 1:04:21)

Teraz schodzimy, z drabiny.

Jerzy Misiejuk (1:04:22 - 1:06:59)

Tak. A to jest, warsztatowe zabiegi. Tak, to kaptcie słomiane z warsztatów słomiarских. Trochę śmieszne. Ostrożnie, zejdziemy po schodach, tylko proszę uważać. Najlepiej jakoś się przytrzymywać rękoma. Więc tu była część gospodarcza, a tu część mieszkalna. Tu mieszkał młynarz z rodziną w tym pomieszczeniu. I to jest, proszę zauważyć, to jest z 1908 roku. Pomieszczenie jest wysokie, obszerne. No, co prawda, trzypokoleniowa rodzina musiała tutaj jakoś przetrzymać z ogromnym jakimś tam piecem. Piec już jest raczej taka moda i nazwijmy to lata może pięćdziesiąte, sześćdziesiąte nawet o, ja bym powiedział. Dlatego, że wcześniej to no kafle były problematyczną sprawą. Była, co prawda, tutaj kaflarnia w Orli. Żydzi robili kafle. No, ale później już po wojnie to jej nie było, bo ona tam właścicieli tych przecież wywieziono. Pewnie zginęli albo uciekli. Trudno mi powiedzieć. No, ale generalnie skądś te kafle były brane. Tutaj ci właściciele tego młyna, zresztą młynarz zginął tutaj w tych drzwiach po wojnie. Na tej rzece, bo to jest ze wsi, z rzeczki, która nazywa się Moszczona, to jest rzeczka mniej więcej, która z Grabarki wypływa. To jest takie u nas miejsce znane. Tam jest monaster żeński. Na Moszczonie było jedenaście młynów. Młynarze zawsze uchodzili za bogatych, tak? Więc bandy grabieżcze, które zaraz po wojnie chodziły tutaj po tych ludziach, po wioskach, grabiły. Między innymi przyszła też do tego młynarza. No i tam go torturowali, tam wymagali od niego złota. No, on tam oczywiście nic im nie dał. Próbowali go uciec i oni go tutaj zastrzelili w drzwiach, tych właśnie. To jest z opowieści jego syna, który schował się na strychu.

Katarzyna Jagodzińska (1:07:06 - 1:07:08)

Czyli teraz w stronę pomostu nad Narwią?

Jerzy Misiejuk (1:07:09 - 1:11:23)

Tak, teraz idziemy w stronę pomostu nad Narwią. Tam mamy taką przystań zrobioną, kajakową. A to jest ta sauna, bania. To też ciekawa historia, bo kiedyś jak byłem we Włoszech, w restauracji bodajże czy coś, poszedłem do łazienki, patrzę, *banio* napisane. A u nas mówią bania. No i myślę, no dobra, ale skąd to słowo? U nas słowo bania, łaźnia, o co tu chodzi? No i wszedłem do takiego słownika języka starocerkiewno-słowiańskiego, etymologicznego, i szukać właśnie pochodzenia tych wszystkich słów. No i tam było wyjaśnione, że *banio* to jest włoskie, to jest jakby łacińskie słowo *balnea* i nawet u nas jest takie no zabiegi balne o..., *balneo* jakieś tam, tak? Czyli takie związane z wodą. I to słowo *banio* trafia do języka greckiego, a z greki trafia do języka cerkiewno-słowiańskiego, bo

później się okazuje, że w języku w ogóle tym słowiańskim, bo w wszystkich pozostałych językach jest słowo *łaźnia*. Ale co to jest *łaźnia*? Bo dzisiaj wiadomo łaźnia to tam, gdzie się ludzie myją, ale wcześniej łaźnia to była drabina. I jest wyjaśnienie takie w tym słowniku etymologicznym, że o właśnie w tych pomieszczeniach, w tych łaźniach, które my rozumiemy, były takie półki, po których się łażyło. I tam im wyżej, tym cieplej, tak? I teraz proszę zobaczyć, bo tu jest, bo tutaj sobie daliśmy taki cytat z... to jest z Kroniki Nestora. Tam jest taki fragment, kiedy święty Andrzej podróżuje po, Dnieprem, gdzieś tam w górę płynie, i w pewnym momencie: *i rzecz im diwno widih, slowijenskuju zemlju iduczy im sija widieh bani drwieni*, bo tam chodziło o to, że oni dla przyjemności, o ci Słowianie, o to biorą jakieś witki, chłostają się nimi i to ma być coś przyjemnego, kiedy oni się tymi gałęziami okładają nawzajem. No a po dzisiejszy dzień przecież, wykorzystuje się te miotełki takie albo brzożowe, albo dębowe. Jak ktoś te zabiegi lubi, to to wie, na czym polega różnica. Dąb jest tak aksamitny, jest taki mięciutki, a brzoza z kolei jest taka ostra, parząca. I to jest właśnie, jak kiedyś traficie na takie właśnie chłostanie, to zobaczycie różnicę, na czym polega, no my, to tutaj robimy. Pomost mamy już od dwunastu lat, także on już się rozsypuje. Trzeba będzie to poprawiać także, to drewno jest także materiał nie trwały. Natomiast o tu mamy widok na Dolinę Górnej Narwi.

Katarzyna Jagodzińska (1:11:26 - 1:11:27)

Przepięknie.

Jerzy Misiejuk (1:11:28 - 1:11:53)

Ciekawe, czy są. Już nie widać. Całe lato tu się pasą koniki polskie, czyli tarpany. Tam mają wolier, o tam gdzie te takie deski. W tej chwili jest mniej więcej około dwóch metrów do wody. Ale wiosną, to tu jest jedno wielkie jezioro. Tam, po tamten las. To wszystko jest zalane.

Katarzyna Jagodzińska (1:11:54 - 1:11:55)

Woda nie podchodzi?

Jerzy Misiejuk (1:11:55 - 1:12:29)

Podchodzi, tam była u nas pod sam młyn. Ja później na zdjęciu pokażę, jak to wygląda. Ale tu jest po prostu ogromne jezioro. Jak ja tu zacząłem przyjeżdżać, jak stawialiśmy ten wiatrak, jak rzeka płynęła, o tam gdzieś są te olchy, przez te prawie czterdzieści lat namyła, o ten jęczor taki z tą kaliną. Czyli to, co mamy, te właśnie u nas się odbywają takie warsztaty meandry. Ta rzeka meandruje. Ona kręci, ona wykręca tutaj. Typowa nizinna rzeka.